

Jeśli nie drzwiami, to oknem...

Rozmawiał:
Paweł
Kawałek



Foto: TVN/Radek Orzeł/Dziennik Dobry TVN* – codziennie od 8 rano, w weekendy od 8:30

► Kobieta, która mogłaby swoją energią obdzielić kilkadziesiąt innych osób. Uwielbia wyzwania i chętnie się z nimi mierzy. Mimo rozpoznawalności, „gwiazdorzenie” jest jej obce. Pewnie właśnie z tego powodu widzowie darzą ją nieustającą sympatią. Dziennikarka, producentka programów telewizyjnych, „swoja babka” – Dorota Wellman. ◀

Dziewczynki zwykle marzą o tym, by zostać księżniczką albo modelką. Jaka byłaś i kim chciałaś być jako dziecko?

W najwcześniejszym okresie chciałam być pilotem. Miałam zakręcenie samolotowe i tak resztą zostało mi do tej pory. Niestety, były to czasy, kiedy dziewczyny nie były mile widziane w lotnictwie, więc moje dziecięce ma-

żenia spełżyły na niczym. Później chciałam być reżyserem filmowym. W jakimś sensie to zrealizowałam, będąc przez kilka lat asystentem reżysera, a potem drugim reżyserem w filmie. Część z marzeń udało mi się zrealizować, choć nie zostałam wielkim Polańskim, wielkim Kieślowskim ani wielką Holland, niestety. Byłam tylko pomocnikiem reżyserów, którzy robili dobre filmy.

Tylko? Przecież nie od dziś wiadomo, że bez dobrego asystenta, reżyser mógłby odnieść klępkę.

To prawda. Dla mnie było to też świetne przygotowanie do zawodu dziennikarza. Wiele osób ze świata filmu znam właśnie z tamtych czasów. Dużo łatwiej nam się rozmawia, jeśli byłam przy debiucie aktorów w tym momencie powszechnie znanych. Pamiętam, jak zaczęli i jak pomagaliśmy sobie wzajemnie, kiedy ja też właściwie zaczynałam. Cudownie, że znam ten świat i bardzo się cieszę, że się w nim zanurzyłam. To była jedna z fajniejszych, zawodowych przygód w moim życiu.

Zaczynałaś od radia, które gwarantuje zdecydowanie większą intymność. Potem pojawiłaś się w telewizji – to zupełnie inny system pracy, a przede wszystkim

kim – inne warunki, bo przecież tam wszystko widać. Jak się czułaś na wizji?

Cudnie, choć przyznam, że na początku zapomniałam o tym, że faktycznie – wszystko widać i nadmiernie gestykulowałam, ale nie miałam z tym problemu. Z radia wyniosłam to, co najlepsze – czyli bardzo solidną podstawę – przygotowanie się do każdego programu. Nawet najmniejszych rozmów, bo jeśli w radiu nie masz nic do powiedzenia, wówczas nie wiesz, jakie zadać pytanie, jesteś słabo przygotowany – pojawia się cisza w eterze. Cisza, której nikt nie zniesie, chyba że następuje ona po jakimś ludzkim, głębokim wyznaniu. Wtedy żadne słowo nie jest potrzebne. Po takiej zaprawie, w telewizji czułam się świetnie! Właściwie od początku pracy przed kamerą nie mam poczucia tremy, nie stresuję się i nie mam nóg z waty – pewnie dlatego, że kocham to, co robię. Przejście z radia do TV było dla mnie łagodne. Jedyne, o czym trzeba było pamiętać, to żeby ładnie usiąść, bo akurat tam bardzo ważne jest, jak nożki są złożone.

W którym momencie pojawił się pomysł na media i dlaczego właśnie one?

Mysł o mediach pojawiła się bardzo wcześnie. Moja mama była bardzo dobrym dziennikarzem radiowym, więc jestem nimi zarażona

od dzieciństwa. Wychowałam się pod stołem radiowym, na którym montowano różne rzeczy, uczestniczyłam w nagraniach, które mama prowadziła. Kiedy byłam nastolatką, chodziłam do liceum im. Bato-rego w Warszawie, skąd miałam bardzo blisko na ul. Myśliwiecką, więc wciąż biegałam do radia. Od zawsze wiedziałam, że to bardzo piękny i bardzo potrzebny zawód. Radio było i jest dla mnie miejscem magicznym, gdzie można spotkać wiele ciekawych osób. To sprawiło, że wciążnęłam się na dobre.

Nigdy nie byłaś długonogą blondyną, a jednak zjednałaś sobie wiele osób i podbiłaś serca publiczności. To się nazywa osobowość?

Myślę, że tak. Nie od dziś twierdzą, że Bóg nie dał mi urody, za to podarował osobowość. Coś w końcu musiał zostawić (śmiech). Moim atutem jest też naturalność. Nie tworzę żadnej kreacji. Jestem taka sama w studiu, jak i poza telewizją. Widzowie doskonale odczytują, kto lubi tę robotę i ludzi, którzy do niej przychodzą. Chyba stąd bierze się sympatia widzów, bo wiedzą, że ja odwzajemnam się im tym sa-

” Faccuscita nus,
sament molenimi,
neculle cereces
verspis dionsed
untet ipsaperaera
dia doluptatus,
cusaerro eos
untur? Giandis
maximus
doluptaqui volores
dolorpo repudam,
qui dolorem
odionsequi
officitem venditem
qui blaut et lab
invellupiet eum.

mym – niezależnie od tego, czy spotykam ich na ulicy, czy w sytuacjach telewizyjnych.

Czy to, że nie należysz do osób przychudych, kiedykolwiek było dla Ciebie problemem, prywatnie albo zawodowo w czasach kultu ciała?

Dawno temu bywały takie incydenty, gdy ktoś twierdził, że nie powinien występować na wizji. Komentarze się skończyły, kiedy okazało się, że czego „niedowglądam”, to dogadam. Część osób rzeczywiście zwraca uwagę na to, jak dziennikarz prezentuje się w telewizji, ale większość stawia to na drugim albo nawet trzecim planie. Podobam się widzom taka, jaka jestem. Nie udaję ponętnej, długowłosej blondynki, bo, jak sam zauważyłeś – nie jestem nią i nigdy nie byłam. Według mnie najważniejsza w pracy przed kamerą jest osobowość, bo to ona przebija się przez ekran.

Skoro wspomniałaś o dziennikarzach na świecie – doganiały świat?

Trochę za tym światem nie nadążamy. Abstrahując od wyglądu, w telewizjach świata liczy się także wiek. Warto spojrzeć choćby na CNN, który opiera się na osobach dojrzałych, z doświadczeniem na przykład w tematach politycznych, którzy mogą być komentatorami. Nie odsuwa się ich tylko dlatego, że skończyli 50 lat. Wręcz przeciwnie – szanuje się ich za wiedzę, którą dysponują. Są wiarygodni dzięki temu, że dużo w swoim życiu zobaczyli i przeżyli. My też dojdziemy kiedyś do tego etapu, gdy w telewizji będzie się liczyć doświadczenie i osobowość. Jednym przyjemnie ogląda się pięknych, młodych ludzi, innych pociąga wyłącznie silna osobowość. Dla każdego coś miłego. Po to mamy tak dużo przycisków w pilocie, a nawet ten, który w ogóle wyłączy telewizor, by móc dokonać wyboru.

Często można usłyszeć, że przyjaźń damsko-męska nie ma prawa bytu, a już na pewno nie w show-biznesie, świecie mediów. Razem z Marcinem Prokopem od lat świetnie się dogadujecie – najpierw w TVP2, potem w „Dzień Dobry TVN”. 10 lat razem. Jak to się robi?

Nie mam pojęcia, ale wzajemne spotkania nadal nas kręcą i podniecają. W dalszym ciągu wpuszczamy

się w maliny, wspieramy się. Nigdy się nam to nie znudziło – jak w do-brym związku. Może dlatego, że, choć różni nas wiek, wzrost, waga i kilka innych rzeczy, to bardzo wiele nas łączy – poczucie humoru, ciekawość świata, ludzi. Bardzo wiążę nas ze sobą poczucie lojalności. Nigdy nie wystąpiliśmy przeciw sobie, choć w show-biznesie ludzie lubią wbijać innym nóż w plecy. Wyczuliśmy, że nasza siła drzemie w pracy razem, że jesteśmy silni, kiedy stanowimy duet. Stworzenie takiego ewenementu telewizyjnego nie jest łatwe, ale my naprawdę się lubimy i szanujemy. Jesteśmy siebie ciekawi i w dalszym ciągu spragnieni wzajemnego kontaktu. Spotykamy się też prywatnie, znamy swoje rodziny, pomagamy sobie wzajemnie. To jak najbardziej jest przyjaźń. Z Marcinem przyjaźnię się dość krótko, w porównaniu do mojego przyjaciela – Zygmunta, z którym znamy się od niemal 40 lat. Będąc kobietą, można przyjaźnić się z facetem, nie chodząc ze sobą do łóżka. Nie mając epizodów erotycznych, można mieć oddanego przyjaciela, którego traktuję jak brata, a on mnie jak siostrę. Musi się tylko spotkać dwoje właściwych ludzi. Widocznie, spotkałam właściwego człowieka w moim życiu. Ciągłe się zaskakujemy. Po 10 latach to jest sukces!

Wam się udało, ale dla studentów i absolwentów zdają się nadciągać ciężkie czasy. Co poradziłabyś osobom, które chcą rozpocząć pracę w mediach?

Żeby zaczęły działać w Internecie, bo to niesamowite medium z ogromnym potencjałem. Sygnał telewizyjny już od dawna można odbierać w Internecie i tam właśnie widzę przyszłość telewizji. Jeśli ktoś jest uparty i zaczyna robić dobre programy w sieci, to wygra. Jeśli ludzie zaczną oglądać te małe produkcje, to ich twórców z pewnością zauważą też profesjonalne telewizje. To jest ogromna szansa. Przykładem niech będzie autor najmniejszego talk-show – Łukasz Jakubiak, którego wywiady mają ogromną liczbę odsłon, cytują go telewizje i portale. Nikt nie zwróciłby na niego uwagi, gdyby nie jego pomysły – najpierw na ogromne cv na ścianie, które zadziałało lepiej, niż to wysyłane tradycyjnie, a potem pomysł na program kręcony w kawalerce za pomocą kilku smartphonów. Udaje mu się, bo od początku wiedział, do czego dąży i robi to z pełną konsekwencją. Jeśli wyrzucą nas drzwiami – trzeba wejść oknem.

reklama

AKADEMICKIE TARGI PRACY
JOBING
Najlepsi pracodawcy | Doradztwo w karierze | Warsztaty

PRZYMIERZ SIĘ DO SUKCESU

5 marca 2013
Pałac Kultury i Nauki
9:30–17:00
www.jobbing.org.pl

